#1. NIE NA SPRZEDAŻ!

Ile razy bym nie rozpoczynał, i cokolwiek nie napisał wiem, że wstęp będzie do dupy. Udowodniłem to nawet w tej chwili, pisząc powyższe zdanie. Skorzystawszy z chwili skrajnie końcowej uwagi, bez zwłoki jestem zobowiązany wyczerpująco ujawnić wszystko, wyjaśniając kluczowe sprawy. Zacznę tak, jak lubię, czyli od „dupy strony," zaczynając od tego, jak to się ostatecznie wszystko skończyło. Nie chce by ktokolwiek ślepo brnął ku końcowi, chcąc go niecierpliwie poznać, przegapiając poszczególne historie. Książka jest gruba, i szczerze wątpię by ktokolwiek chciał ją przeczytać po raz drugi. Wiem to, bo sam tego nie zrobiłem. Żyjemy w czasach rozwoju wolnego umysłu społeczeństwa informacyjnego, będących najświetniejszymi czasami w całej historii ludzkości. Dziś na początku XXI wieku i tak dla większości najważniejsza jest nakładka wibrująca na kutasa.

Na hali rozpoczęło się ogłaszanie wyników i odbieranie nagrody. Największą przebrzydłością jest element charakterystyczny w danym czasie i otoczeniu, jaki ściąga mimowolnie uwagę wszystkich, jak po wypowiedzeniu brzydkiego słowa.

– Proszę państwa, pierwszą nagrodę zgodnie przyznajemy za całokształt twórczości pana Autora! – Rozlegają się oklaski, które po kilku sekundach milkną, i pośród ciszy rozlega się głos wśród publiki. – Ja pierdolę… – Autor wstaje z siedzenia w asyście oklasków i podąża w stronę ambony. Potyka się o krawędź ku śmiechowi i oklaskom publiki. Staje przed mikrofonem i zaczyna mówić:

– Moi rodzice prosili mnie przed wyjazdem bym wypadł jak najlepiej, ale chyba nie spodziewali się, że krawędź będzie tak ostra. Proszę państwa, by nie wyszło ostatecznie tak, że jestem większym chamem niż w rzeczywistości, powinienem powiedzieć „dobry wieczór". A że jestem już w takim wieku, że mi wszystko wypada chciałbym zadać pytanie, o co właściwie chodzi, bo w tym wypadku na pewno nie o pieniądze.

– No tak – zaczął konferansjer stojący obok – pragniemy podarować panu tę oto piękną statuetkę wraz z gratulacjami za całokształt pana twórczości, z okazji dziesięciolecia pana radosnej twórczości.

– Aha, spoko, już się bałem, że wygrałem kolejny lokalny konkurs piękności. No dobra, świetnie, bardzo dziękuję za uznanie. Choć widzę od razu, że ta statuetka to produkt krajowy, ale jak to mówią, darowanemu koniowi nie zagląda się w du… tfu! To znaczy pod ogon! Kurde. Spaliłem za dużo dowcipów przed wejściem tutaj. Ale nic. Przeżyłem to i państwo też musicie. Mam tylko pytanie, bo widzę, że nie ma ruchomych części, gdzie się wkłada baterie?

– Baterie?

– No wie pan, kiedyś zabawki w McDonaldzie i w Kinder Niespodziankach miały ruchome części i takie tam, a teraz to tylko wsiowe figurki, do których dodają coś, co nazywają czekoladą lub hamburgerem. Wiecie państwo, świat jest coraz gorszy, włączam telewizor a tam druga wojna światowa w kolorze, włączam radio a tam Apteka Ćpuna, i to ja jestem cyniczny, prawda? Ale jakby tego było mało, to cały czas słyszy się historię typu – syn wraca z wojny i nic nikomu nie mówi chcąc zrobić rodzinie niespodziankę. Wchodzi do domu, do swojego pokoju, a tam jego brat celuje w niego i strzela z pistoletu. Gdy zapala światło, potyka się i wbija na bagnet. Otwierają się drzwi do pokoju i wbiega kot „bua!" Krzyczy matka na jego widok, i coś podobnego krzyczy ojciec na widok śmierci w domu, która nie zamknęła okna i uciekła z kotem. Mąż w afekcie zabija żonę. Słyszy to ogrodnik i wbiega z grabiami do pokoju i zabija męża. Adwokat widząc to wszystko ze swojego okna strzela do samego siebie. Kot widząc całą tragedię, czuje się w obowiązku pomścić rodzinę. Bierze karabin i strzela w ogrodnika, zakopuje pięć ciał, odpala papierosa, a gdy się odwraca zauważa kucharza. Widząc kota przypomniał sobie, że ten ukradł mu papierosy, i zabija go tasakiem. Gdzie tu sens, gdzie logika, morał? Kogo to obchodzi, ale ta intryga! Ta historia! Kurde, powinienem zacząć pisać książki. Jak będę duży to o tym pomyślę.

Co prawda można przeklinać swój los, że spośród tylu krain świata – a każda wydaje się być na swój sposób egzotyczna, urodzenie wypadło właśnie w kraju Mlekiem i Miodem płynącym itd., Co prawda od człowieka wiele zależy, jak sobie poradzi na tym wiecznym polu bitwy wojny domowej, ale każdy wie, że wszystko zależy od szczęścia i czasu marnowanego na całodobowym kombinowaniu spraw, by wyjść jak najlepiej. Ludzie to ludzie, niezależnie od tego gdzie mieszkają, wszędzie są tacy sami. Ograniczeni, egoistyczni i obojętni. Możemy, co poniektórzy jedynie się pocieszyć, że zawsze mogło być gorzej – a patrząc na poniższy spis nietypowych nazwisk, na których widok każdy może się lekko uśmiechnąć, i dziękować podłemu losowi, że ten nie wybrał odgórnie któregokolwiek z listy. – Jednak, Filip Konopnicki, pseudonim „Maria", nie jest takie złe. Gdy się je wypowiada, to jego brzmienie przy wypowiadaniu daje pewne skojarzenia fonetyczne z najpopularniejszym słowem świata – Kurwa – będącym słowem o zastosowaniu w każdej dziedzinie i miejscu. Co najwyżej ktoś znowu mi powie, że Brzydko Mówię. – Tymczasem pozostałą część dnia będę dziękował Bogu Słońcu Najwyższemu Kapłanowi Państwa Polskiego, że nie nazywam się Andrzej Spleśniały, Tomasz Cnotliwy, czy też Stanisław Cipek czy Daniel Fiut…

A teraz kilka słów na odchodne, by wyprowadzić każdego, kto czyta te słowa, na szyny mojego myślenia, z których będę zbaczać w każdej możliwej chwili, gdy tylko mi się coś przypomni, ale na coś wpadnę. Robię to nie dlatego, że zbaczanie źle się kojarzy, ale dlatego, że pociągi bądź tramwaje, tego zrobić nie mogą, a ja korzystając z szyn, które dostałem w spadku, bo moim znajomym, któremu tydzień temu lekarz chirurg wyciągnął mu tkwiące przez cztery miesiące, w jego własnej ręce. Co się stało mojemu koledze? Wpadł pod pociąg ot, co! I to nie blaga!

Mówię szczerą prawdę. Gdybym nie mówił szczerze nawet, gdy prawdy nie mówię, cóż ze mnie byłby za literat. Ja nie mam, na co narzekać, bo nie każdy może i ma możliwość przypiąć sobie szynę do ściany, by urozmaicić mieszkanie. Są one niestety przez brutalne ściąganie doktora trochę rozjechane, ale podejrzewam, że żaden pociąg ani po nich, ani po mojej ścianie, ani tym bardziej po mnie, nie będzie jechał. A co ściana na to? Jej to już wszystko jedno. Ważne, że nie stawia oporu.

– Mówił pan, że jak się nazywa?

– Mówiłem już tysiące razy! Włącz sobie dyktafon ćwoku!

– Dobrze. Skorzystam.

– Nazywam się Jan Kiełbasa, co w tym takiego, zabawnego?

Jak komuś się to, co robię nie podoba, ma do tego prawo tak, jak ja mam prawo realizować coś, co w moim pojmowaniu jest dziełem artystycznym. Mi nic nie zaszkodzi, bowiem jest to dla mnie obojętne. I tak nigdy się nie nastawiałem na to, że ktoś mnie będzie czytał inny, niż programy zamieniające tekst pisany na mowę. – Jeśli jednak ktoś zamierza tworzyć przysłowiowe problemy, świadczące o ogromnym potencjale wolnego czasu i inteligencji odmiennej. Mam to w dupie. Groźby na nic się nie zdadzą, ponieważ jestem niedorozwinięty, ułomny i psychiczny, i tak żaden sąd mnie nie skaże, bo nie jestem w pełni świadomy swoich czynów i słów, jak i nie panuję nad nimi. – Co za tym idzie, nie mogę brać za siebie odpowiedzialności, obarczając nią innych, bym sam mógł ulegać kolejnym atakom choroby psychicznej, maniakalnej, obsesyjnej, nieuleczalnej i zaraźliwej zwanej Talentem. Normalny człowiek nie spędza czasu i poświęca życia na wymyślanie kolejnych chujowych książek, których nikt nie chce wydawać. Ale nie próbuję rozszyfrować bezsensu tworzenia, bo ci, którzy np. czytają, są znacznie bardziej chorzy. Ostatecznie mogę jedynie pocieszyć się faktem, że ludzie umierają, a wolę to niż szukanie klamki w pomieszczeniu, które nie ma ani okien ani drzwi. – Ale cóż, jak będę umierał to będę się martwił, jak ja to przeżyje. Wolę to, niż być zdrowy, według tych, co to wykształceniem próbują ratować świat. Nic tu po mnie. Tymczasem. – Nawet wtedy, po tym wszystkim, życzę wszystkim tego, co zawierać powinno w prośbie mojej ostatniej, na moim nagrobku, czy na jakimś innym pojemniku, jeśli jakiś mi postawią, jeśli nie, to niech ktoś wbije kawałek kartona w ziemię, i napiszę markerem pośmiertne epitafium, motto, zawierające moje ostatnie słowa, zacne haiku niejednokrotnie pisane na murach, brzmiące: „Chuj Ci w dupę, kimkolwiek jesteś!"

Czy jeśli włączę dyktafon to mi to będzie nagrywać i zapisywać?

Jeszcze ktoś puka. Listonosz? W niedzielę rano? O chuj chodzi? Dobra. Zaraz wracam do was moi kochani czytelnicy. – Choć może popełniłem błąd już w samym opisaniu tego, wiedząc, że to na pewno się nie zdarzy, i tak w rzeczywistości będzie. Zamiast tego do moich drzwi zamiast Niszczyciel, – który zamienił się ostatecznie w istotę zwaną Nagą Osobliwością – zapuka policja z zamiarem przeszukiwania mojego mieszkania w celu znalezienia jakichkolwiek Nielegalnych Substancji Psychoaktywnych. Lecz to się nie stanie. Nie wierzę w to, że je znajdą, bo nie trzymam niczego w domu, a w to, że złożą mi wizytę, również nie wierzę. I cieszę się, że nie mam takich mocy, by sprawiły, że stworzyłbym taką rzeczywistość. Jednak zawsze istnieje ryzyko, że jakiś zasrany gliniarz przeczyta mój komiks i weźmie te słowa na poważnie, lecz to będzie wynikiem cholernego niefartu, a nie wynikiem mojej twórczości.

Tymczasem się żegnam, mając nadzieję, że mój wymyślony świat, który staje się rzeczywisty w momencie tworzenia go, a czytelnik go czytając tylko na płaszczyźnie niegroźnej (mam nadzieję, przynajmniej dla czytelnika na pewno) fikcji, komukolwiek się spodobał i że go zainspiruje do czegoś dobrego i wybaczy mi, że w ten sposób, tymi słowami, kończę moje dzieło ostatecznie. A jeśli wyjdzie mój następny album, to tylko i wyłącznie w momencie, gdy Naga Osobliwość naprawdę stanie u moich drzwi i mnie zabierze w mój urojony świat. – Już na samym początku książki mówiłem, że macie mnie nie wypuszczać. Że nie chcę wychodzić, i że tu mi się podoba! – Chcę wrócić. Nikogo nie prosiłem, by mnie stamtąd zabierał…

Popamiętacie mnie! Wszystko wygadam! A jeśli mnie coś przez ten czas trafi, to wiem, że na moim pogrzebie krótko będą mnie opłakiwać, lecz wiem, że czarna rozpacz, i tego chcę, stanie się coraz jaśniejsza, wpadając w czerwień, byle nie krwistą, choć to będzie ciekawe, w zależności, co poda kucharz. By rozjaśnić się do całkowitej bieli. Bo mam nadzieję, że stypa po moim odejściu, a przynajmniej mam nadzieję taką, że będzie najbardziej radosnym wydarzeniem roku. Jeśli nie w kraju i świecie, czy też życiu osób, które przyjdą, to na pewno w moim życiu. – Więc wolę sam nie myśleć, co za pytania bym usłyszał w takiej oto chwili. – A jeśli wpadną na kolejny, zajebisty pomysł, to mówię. Wykrzykuję Wam! Nie szukajcie w dupie mózgu! – Bo ja umywam ręce. Jak ktoś ma problemem, to mam radę – Pierdolnij się kamieniem w łeb. – A jeśli zakończenie Wam nie odpowiada, to napiszcie własne. Zwłaszcza kieruję to tym osobom, które przed lekturą czytają ostatnie zdanie, lub akapit. – Ja umywam ręce. – „Ja wiem, że Oni jeszcze kiedyś po mnie przylecą!"